Rok III. — № 54. Numer pojedyńczy : **30** cent. 1go grudnia 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Antisemityzm w Polsce

Wyobrazić sobie nie sposób nic bardziej wstrętnego, obrzydliwego i bezcelowego, jak niezgody po więzieniach. Historje karnych i poprawczych domów pełne są relacyj o zatargach pomiędzy pensjonarzami, pod ścisłym trzymanymi dozorem. Jednakim jest los wszystkich, a przecie — kłucą się : na co ? — na korzyść czyją ? — na korzyść dozoru, któremu samiż więźniowie, trzymając na wodzy jedni drugich, ułatwiają zadanie trzymania w karbach wyrzutków społeczeństwa. System ten znanym jest pod nazwą techniczną : *divide et impera.*

System ów na szeroką skalę zaborce zastosowują w Polsce, zmienionej przez nich na więzienie dla społeczeństwa polskiego.

Społeczeństwo nasze składa się z żywiołów i pierwiastków rozmaitych, których ustosunkowanie odpowiednie stanowi warunek harmonji społecznej. Moglibyśmy się tem zająć, gdybyśmy byli wolni ; że zaś bylibyśmy się zajęli, dowodem konstytucja 3go maja, która, będąc sama punktem wychodnim, otwierała pole dla reform. Społeczeństwo nasze reform potrzebowało. Kwestja żydowska należała do tych, która się domagała załatwienia z powodu, że żydzi stanowili część poważną ludności, dzielili z nią w ciągu wieków losy złe i dobre i zżyli się ze społeczeństwem polskiem historycznie. Nie zżyli się z niem byli społecznie z tej przyczyny, że przodkowie nasi, co im gościny w czasach, kiedy ich w krajach innych srodze prześladowano, użyczyli, popełnili ten błąd, że do nich wyjątkowe zastosowali prawa. Wyjątkowość przeszkadzała assymililacji. Podczas kiedy Niemcy, co miasta zaludniali, polonizowali się, podczas kiedy się polonizowali Ormjanie i Tatarzy, żydzi zachowywali obyczaj odrębny i język nie hebrajski, ale zepsuty niemiecki, który od prześladowców przejęli. Zachowywali charakter przybyszów pomimo, że w Polsce z pokolenia w pokolenie mieszkali i z niej żyli. Tworzyli państwo w państwie, dzięki błędowi, który ich do tego upoważniał i skutkiem którego nastąpić musiały okłady fiskalne i dociski administracyjne ze strony polskiej, ze strony zaś żydowskiej usiłowania samozachowawcze, znamionujące walkę o byt, o zachowywanie odrębności, przeniknionej nawskroś wierzeniami i przesądami, przywiezionemi z ojczyzny pierwotnej. Żydzi w Polsce, z Polski żyli dla Palestyny i w poniżeniu zawsze się mieli za naród wybrany. Pogardzani pogardzali. Zmuszani do opłacania kontrybucyj specjalnych, cieśniani w swobodzie działalności życiowej, rzucili się na drogę wyzysku podstępnego. Na drodze tej, dla nichże samych niebezpiecznej, hazard równał się szkodzie, jaką ponosiło społeczeństwo, które, udzieliwszy im gościnności i opieki, nie umiało wyzyskać ich na korzyść własną w tej mierze i w tym stopniu, w jakim wyzyskiwało Niemców, Ormjan i Tatarów. Stali się oni pijawkami społeczeństwa. Żydzi w Polsce służą za przykład następstw, do jakich doprowadzają prawa wyjątkowe.

W zasadach i w duchu konstytucji 3go maja tkwiło naprawienie popełnionego przez praojców naszych błędu, przez usunięcie przyczyny, z której smutne wynikły skutki. Niestety, nie danem było zasadom tym rozwinąć się, ani duchowi żyć. Dla nich to właśnie Polska postradała byt samoistny i, z potrzebami reform niedokonanych a z dążeniem do odzyskania bytu postradanego, dostała się pod panowanie obce, którego głównym w odniesieniu do niej interesem jest niedopuszczenie jej do odzyskania samoistności. Z wytężoną przeto na interes ten uwagą przeprowadzane są przez zaborców Polski reformy. Mają one na celu, nie uregulowanie stosunków społecznych, nie wymiar sprawiedliwości, lecz głównie i przedewszystkiem niszczenie tych pierwiastków, które by dążenie do wyłamania się z jarzma niewoli utrzymywać w ciągłości i zasilać mogły. Pierwiastki te zawierają się : w sprawie włościańskiej, w języku narodowym, w unji kościelnej, w federacyjnych tyczących się Rusi i Litwy fundamentach bytowania państwowego Polski, w wolności zgromadzeń i prasy, w obywatelskości demokratycznej, w niewykluczającem żadnej pojedyńczej ani zbiorowej osobistości haśle zasadniczem : « Wolność, Równość i Braterstwo », w obyczaju i zwyczajach narodowych, wreszcie — w kwestji żydowskiej. Wiadomo, jak się zabór z tem wszystkiem obchodzi — jaki obrót nadaje reformom, znajdującym się na porządku dziennym. Wszystko się obrachowuje na szkodę Polski — wszystko, nie wyjmując kwestji żydowskiej, ważnej ze względów ekonomicznych, przemysłowych, etycznych, politycznych z racji z jednej strony zżycia się historycznego, z drugiej cyfry procentu 10 % a bodaj czy nie 12 %, jaką w stosunku do chrześcijańskiej przedstawia ludność izraelska. Jakąż Moskwa do tej ostatniej reformę zastosowała ?

Do r. 1831 rząd rossyjski pozostawił był rzeczy, co się żydów tyczy, *in statu quo*. Pierwszym, co na nich baczenie zwrócił, był Mikołaj I i najpierwsza jego o nich troskliwość wyraziła się ukazem, skutkiem którego rodzinom żydowskim zabierano chłopców od 7 do 12 lat wieku i pędzono ich piechotą przez chersońskie i ekaterynosławskie stepy na flotę. Było to pędzenie na śmierć. Zaledwie dziesiąty przy życiu pozostawał. Zbytecznem by było opowiadanie o rozpaczy ojców i matek gdy im dzieci wydzierano, ale na zaznaczenie zasługuje fakt, że równocześnie z pędzeniem żydziąt na flotę, pędzono szlachtę czynszową z Krajów Zabranych, wyrzucając ją z granic Polski. Działo się to bezpośrednio po zakończeniu wojny polskiej w celu nie innym, jak pozbycia się z kraju żywiołów, hodujących w sobie pierwiastki, przeciwdziałać zdolne zamiarom rządu. Następnie na żydów spadały z ramienia rządu szykany i obostrzenia ustawiczne, jak : zdzieranie z głów jarmułek, obcinanie pejsów i chałatów, zakaz szynkowania bez zwrócenia ich na drogę innych godziwych zarobków. Podatki płacili, re-

kruta dawali, powinnościami i ciężarami wszelakiemi z nadmiarem obarczeni byli a podlegali ścieśnieniom, krępującym swobodę ruchów. W warunkach takich trudno im chyba było zejść z drogi wyzysku podstępnego, z której sprowadzić ich jeno mogła uczciwa, mająca dobro społeczeństwa na celu reforma.

W warunkach takich doczekali się żydzi śmierci Mikołaja I i liberalizujących początków panowania Aleksandra II.

Liberalizm Aleksandra II, jeżeli nie zadawalniał nas, poczuwających się do praw samoistności, to żydom przynosił wyzwolenie. Reforma, której konstytucja 3go maja dokonać nie mogła a której się domagała dla nich demokracja polska, została nareszcie uskutecznioną. Car ich równouprawnił — usunął obostrzenia i ścieśnienia — otworzył przed nimi pole działalności wszechstronnej. Czego Polska niepodległa nie dokonała, czego Polska w niewoli dokonać nie mogła, to car sprawił. Cóż im pozostawało? Cara sławić i wdzięczności dla Moskwy czynami dowodzić. Co nastąpiło?

W r. 1863 żydzi w Polsce stanąć byli powinni po stronie moskiewskiej; stanęli — po polskiej.

Zanim wybuch styczniowy nastąpił, w manifestacjach i demokracjach wszystkich, we wszystkich czynnościach przedwstępnych i przygotowawczych brali udział czynny i osobisty. Przypomnimy pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego i processję, przy której z rąk zabitego przez moskali krzyż pochwycił i niósł dalej żyd. Czynili to ludzie wykształceni, którzy rozumowali i doniosłość dobrodziejstw moskiewskich ocenić należycie umieli. Massa zaś ciemna zachowywała się w obec styczniowych wypadków, jak się zazwyczaj w okolicznościach podobnych ciemne zachowują massy. «Po czyjej stronie siła, po tej prawda.» W imie zasady tej i chrześcjanie polacy moskalom za szpiegów służyli. Ciemnota jest niepoczytalną — za nią odpowiedzialnymi są ci, co ją rozproszyć mogli i nie rozproszyli.

Faktem jest, że inteligiencja żydowska, to jest, ta część narodu, co jest przedstawicielką naturalną ogółu, w polskich w czasie powstania styczniowego stała szeregach. Dla tego też, po upadku powstania, gromy zemsty moskiewskiej na nią się, zarówno jak na inteligiencję polską, zwróciły. Byliśmy razem na polu patrjotycznej walki o byt. Jesteśmy razem celem prześladowań moskiewskich, prześladowań, które ostrzej względem żydów, aniżeli względem nas, są zaakcentowane. Dla nas — chrześcjan Polaków — w pogoni za wydzieranym nam we własnej ojczyznie chlebem, otworem trzyma granice Rossja. Żydów, traktowanych z dziką bezwzględnością, zamknął rząd w nieuznawanych przez siebie dawnej Polski granicach, wskazując ich przez to samo na szukanie ratunku w wyzysku podstępnym.

Czy jest na to i jaka mianowicie rada?

Stosunek żydów do społeczeństwa wyraża się ujemnie dzięki tej samej racji, dla której również ujemnie wyraża się stosunek inteligiencji do chłopstwa, Rusinów i Litwinów do Polski, oświaty i postępu do potrzeb narodu. Jątrzy go i mąci ręka wroga. Mamyż rządowi iść w ład i działalność jego antisemitycznem szczwaniem zaprawiać? W warunkach takich antisemityzm jest albo głupotą, albo występkiem i w żadnym razie jako środek zaradczy służyć nie może, zawsze bowiem przybiera on charakter prześladowania prześladowanych przez prześladowanych. Jako taki jest on wstrętny i szkodliwy — ułatwia zadanie dozorcom. Może zaś stać się jeszcze szkodliwym. Żydzi, postawieni w obec antisemitycznego prześladowania polskiego i celowego prześladowania rządowego, znajdą się w konieczności łagodzenia jednego, celem osłonięcia się od drugiego. Któreż wybiorą? To oczewiście, po którego stronie znajduje się przewaga siły, sposobów i środków. A tem jest Moskwa. Antisemityzm przeto pcha żydów w objęcia Moskwy i przysposabia Polsce wrogów domowych.

Zdaniem naszem, jedynym środkiem zaradczym mogłoby być jeno kierowanie opinji publicznej ku skupieniu wszystkich żywiołów, w skład społeczenstwa polskiego wchodzących, w towarzystwo wzajemnej pomocy i obrony. Na tej tylko drodze — na żadnej innej — moglibyśmy szkodliwość żydowską neutralizować. Na niej śród żydów znaleźliby się spółpracownicy gorliwi, uczciwi i rozumni.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Petersburg, 30 paódziernika.

Petersburg przysposabia się już do zimowej kampanji — do uciech po uciechach, jakim śmietanka towarzyska oddawała się przez lato po wodach, kąpielach, na wystawie paryskiej. Ptactwo to powraca powoli, ściąga się do stolicy i pokazuje się na Newskim Prospekcie, w teatrze, na koncertach, po klubach zresztą, gdzie część wyborowa, najpoważniejsza, oddaje się gorliwie wintowi. Wint jest regulatorem życia dostojników tutejszych i posrednikiem w *primirieniu* pomiędzy moskalami a polakami. Przy wincie jedni i drudzy zapominają o różnicach, pretensjach, krzywdach — *primiriaja się*. Nie pojmuję dla czego p. Filipów, autor pracy pomieszczonej w *Nouvelle Revue* a mającej *primirienie* tych dwóch wrogich sobie żywiołów na celu, nie zwrócił uwagi na zgodliwe własności winta i nie wskazał na niego, jako na pośrednika, zdolnego moskali ułagodzić i polaków z ich losem pogodzić. Towarzyska ta gra zbliża, spaja, interesem związuje i o wszystkiem innem zapominać każe. Gdyby ją był p. F. podniósł w swojej pracy i ukazał w oświetleniu odpowiedniem, kto wie, ażaliby nie wywołał ukazu następującej treści: «W ojcowskiej o dobro ukochanych poddanych naszych troskliwości, najmiłościwiej rozkazujemy russkim grać w winta z ludźmi *polskawo proischożdenja.*» I wszystko by w porządek weszło — naturalnie, w tej sferze, co w winta grywa. Ułatwiłoby to Polakom tracić majątki i miałoby wielkie polityczne znaczenie. Bez tego, wywody pana F. trącą anodynem — są tą wodą, która gotowana zawsze wodą pozostaje.

Owóż na to, co pan Filipów w *Nouvelle Revue* ogłosił, odpowiedziało *Nowoje Wremia* w tym sensie, że Moskale nie mają najmniejszej szukania zgody z Polakami racji, albowiem Moskwa oswobodziła włościan polskich i, pozyskawszy w nich stronnictwo potężne bo ludowe, nie dba zgoła o szlachtę. Co? Jest to *argumentum ad hominem*. Tłumaczy to jasno motywa postępowania rządu w Królestwie, na Litwie, na Rusi. Uważa on lud rolny za kartę białą, na której pisać może, co mu się żywnie podoba i zrobić z niego masę na wzór i podobieństwo ludu rossyjskiego, będącego olbrzymem, przejętym jedną jedyną wiarą w Boga i cara. Czy się rząd, co do ludu polsko-litewsko-ruskiego, nie myli, to inna kwestja. Chodzi nam o motywa jego względem nas polityki, te zaś *Nowoje Wremia* wykazało trafnie, wykazując zarazem, że wszelakie w kierunku tym czy to ze strony polskiej, czy też z moskiewskiej próby, awanse i wywody rozumowane, są grochem o ścianę. «Howory, Hryciu, bohorodyciu!» Rząd swoje robi i robić będzie, usiłując pozyskać lud i zniszczyć do szczętu element polski, który upatruje w szlachcie. Na to rady nie ma. Ani nasz *Kraj*, ani nawet pan Filipów, który w gazecie *Dień* odpowiedział *Nowomu Wremieni*, nie wyperswadują rządowi tembardziej, że mu nic nowego do powiedzenia nie mają. Cóż bo oni mówią? Mówią, że godzi się uwzględniać interesy materjalne i moralne żywiołu polskiego, zamieszkującego w mniejszości na Litwie i Rusi, a rząd na tem zyska, albowiem *Dziennik Poznański* tak się w tym względzie, mówiąc o wpływach Rossji, wyraża:

«Jak olbrzymim, jak ustalonym, jak wszechstronnym byłby ów wpływ Rossji, gdyby chciała prowadzić politykę istotnie szczerze słowiańską, politykę, którą od kilkunastu już lat wskazują jej z taką kompetencją, z taką przenikliwością *prawdziwi słowianofile*. Gdyby ich Rossja usłuchała, zmieniłoby się stanowisko smutne świata słowiańskiego na tak świetne i potężne, że najwięksi patrjoci rossyjscy nie mieliby powodu do jakichkolwiek marzeń.»

Po tem *tirons l'échelle*. *Dziennik Pozn.* wyrzekł, ma to niby znaczyć, że Polacy zakordonowi na Rossję się oglądają, na nią liczą i gotowi są do niej duszą i sercem przylgnąć, gdyby jeno ona ich moralne i materjalne interesa uwzględniła. Nie domagają się oni niczego więcej. W cytacie z *Dz. Pozn.* podkreśliłem wyrazy: «prawdziwi słowianofile» — słowianofilstwo bowiem jest to konik, konik np. drewniany, na którym nasz telimenizm jedzie. Jak stańczykom za konika służy katolicyzm, tak telimeńczykom słowianofilizm. Zachodzi jednak pomiędzy konikami różnica, wypadająca na korzyść stańczyków. Polega ona na tem, że z katolicyzmem do ludu polskiego trafić można tak za pośrednictwem kościoła, jako też wprost, podczas kiedy słowianofilizm jest dla ludu tak polskiego, litewskiego i ruskiego, jakoteż moskiewskiego, fińskiego, mongolskiego i wszelakiego innego — wilkiem żelaznym. Krąży on w maluczkiej garstce głów liberalizmem zachodnim zarażonych i jest, nie czem innem, jak czystą teorją, której wprowadzenie w życie nie ma

-szansy innej, jak ta, jaka przyświeca Izraelowi, liczącemu na przyjście Messjasza. Słowianofilów rachuby na powodzenie ich idei na tem się jedynie opierać mogą i opierają, że: jeżeli nie Aleksander III, to Mikołaj II, nie Mikołaj II, to Aleksander IV, nie Aleksander IV, to Mikołaj III, słowem, z carów któryś w bliższej lub dalszej przyszłości na Messjasza słowianofilstwa się narodzi. Żydów nadzieje bądź co bądźsą większe, mają bowiem proroctwa; ci i tego nie mają, czepiać się muszą konjunktór, obracających się około wpływów, jakie na monarchów wywierają faworyci i faworytki, nauczyciele, guwernantki, mamki, niańki i tym podobne osobistości, otaczające carów od kolebki.

« Ledwie z kolebki wyjdzie dziecko carskie,
Zaraz do tronu zrodzony paniczyk
Ma za strój kurtki kozackie, huzarskie,
A za zabawkę: szabelkę i biczyk.»

Przypomnijmy sobie Aleksandra I, wychowanego przez Laharpa,zaprzyjaźnionego w młodych latach z Czartoryskim, następnie z baronową Krüdner, łaskawego, dobrotliwego i uznawać nie umiejącego dokonanej na Polsce grabieży. Marja Teresa płakała, modliła się i grabiła. Fryderyk W. filozofował, grabił i pieniądze fałszował. Pojąć trudno, jak Polacy na fundamentach podobnych budować mogą jakieś na przyszłość widoki. Dla moskali jest to sobie zabawka; « nam — idzie o życie. » Oni mogą, jeśli się im to podoba, na polu słowianofilskiem zbogacać literaturę własną ćwiczeniami, odbijającemi powabem stylowym i humanitarnym od literatury kazionnej; dla nas ztąd korzyść żadna. W oczach rządu uwzględnianie interesów żywiołu polskiego byłoby: uwzględnianiem idei polskiej. Na coś podobnego Moskwie, która przez cały z górą wiek nad tem się poci, ażeby idei tej skrzydła obciąć, nie pomogła regula, znana pod nazwą: *salus imperiæ*. Że słowianofile o tem nie wiedzą, nas to dziwić nie powinno: czy teorja ich przejdzie, czy nie przejdzie, nie zaświerzbi ich to, ani zaboli. Z nami zaś inaczej. Teorje podobne wprowadzają śród nas bałamuctwo pojęć i paraliżują usiłowania w podążaniu ku celowi, wymagającemu jaknajwiększej zgody i jedności w działalności siłami zbiorowemi. Co dla nich jest niewinnem, to dla nas wprost szkodliwem, narzuca nam bowiem rolę niewolniczo bierną, prowadzi do wyczekiwania zbawienia od konstelacyj dworskich, nierzadko zaś naraża na fałszywe a niechlujstwem moralnem nacechowane kroki.

Nie zkądinąd wywiązała się doktryna o szlachetnej denuncjacji.

Wnet wam szkodliwość podobną wytknę.

Rzecz tyczy się Skarbu narodowego.

Kiedy o Skarbie narodowym wiadomość przedostała się do kolonji polskiej w Petersburgu, jedni powitali ją uprzejmie, radośnie nawet, jako brzask samoistnego o sobie myślenia, inni przyjęli ją od razu niegościnnie. «Na co to?... do czego?... Nic zresztą z tego nie będzie.» Ci ostatni, rzecz prosta, grupowali się około *Kraju*, któremu, jako mającemu pretensję do przewodnictwa baraniego, z góry wstrętną jest samoistność wszelaka. Z grona tego w początkach, t. j. lat temu mniej więcej dwa, następujące słyszeć się dawały zapytania:

— Cóż tam ze Skarbem narodowym słychać?... Fundusz podobno wynosi już franków trzydzieści siedem?...

Albo:

— Czy to prawda, że M. (nazwisko znane) zamówił już na czynną sprawy polskiej obronę wiatrówki?...

Żartowali sobie poczciwce, sądząc, że myśl w zawiązku zabiją śmiesznością. Gdy jednak, po upływie czasu niejakiego, spostrzegli się, że nie zabiją i nadchodzić poczęły wieści o kwotach poważniejszych, aniżeli fr. 37, zaniepokoili się nie na żarty. Próbowali «złemu» zapobiedz. Jeden z grona telimeńskiego wycieczkę literacko-krytyczną przeciwko «broszurom» uczynił. Odbyto kilka narad. Powzięto parę postanowień. Następnie rzecz w odwłokę puszczono, licząc zapewne na to, że okoliczność jakaś w poprzek zabiegom o Skarb stanie, a przynajmniej przeciwko niemu ostro wystąpić pozwoli. Jakoż okoliczność taka nadarzyła się. W nrze 41 *Kraju* pojawił się list z New-Yorku, z podpisem Ig. Pawłowski, zawiadamiający o kradzieży, jakiej się dopuścił sekretarz jeneralny Związku, p. Ignacy Morgenstern, przenoszącej sumę 13,000 dolarów. Oto, co z powodu zawiadomienia tego pisze *Kraj* od siebie:

« Bardzo smutną wiadomość przynosi dzisiejsza korespondencja z New-Yorku, donosząca o malwersacji, spełnionej przez kasjera Związku polskiego. Nie znając dokładnie wewnętrznej organizacji związku, nie możemy na pewne sądzić o powodach gromadzenia i trzymania tak względnie znacznych funduszów w gotówce na odpowiedzialność jednej osoby, a zatem ułatwianie niejako nadużyć. Jeżeli kasa związku zaopatrywała potrzeby szkolne i sanitarne, tudzież udzielała zapomóg wyjątkowo potrzebującym, to przecież zadania te nie wymagają zapasów gotówki, a jeno bezpiecznej lokacji funduszów i porządnej rachunkowości. Być może, iż gotówka w kasie była w związku z funduszami (t. zw. skarbu), nie tak dawno zbieranemi w kraju i zagranicą na jakieś bardzo oddalone cele. Gdyby tak było, naówczas owa kradzież Morgensterna nadawałaby sprawie naiwnie prowadzonej operetkowe zakończenie. Jest to fakt smutny, ale zarazem pouczający. Samo zakończenie sprawy i utopienie mn emanego ziarna przyszłej akcji w kieszeni złodzieja, wymownie illustruje tę uznaną zresztą prawdę, iż jawność, a zatem i legalność, jest koniecznym warunkiem każdej poważnej roboty społecznej, już choćby dla tego, iż różne stopnie «nielegalności» mogą w cieniu dość blisko ze sobą sąsiadować.»

Najprzód w tej przeciwko « nielegalności » wycieczce, odniesionej do Ameryki, gdzie się stowarzyszenia wszelkie zawiązują legalnie i nie mają potrzeby sąsiadowania z żadnym cieniem, nie ma sensu za grosz. Ów Morgenstern, jeżeli ukradł, to kradzież popełnił takusieńką samą, jaką popełniają ustawicznie wszyscy czynownicy, wszyscy dygnitarze «Russkiej Imperji», która o nielegalności pomawianą być przez redaktorów *Kraju* nie może. W tym razie przeto nielegalność z rachuby wypada i raczej by legalności zarzucić należało, że kradzież ułatwia, wytwarza bowiem cień, w którym akcje różne topią się w kieszeniach złodziei, noszących tytuły wielkich książąt, ministrów, generałów, rzeczywistych tajnych radców, metropolitów, biskupów, samych wyłącznie mężów legalnych. Morgenstern do nich podobnym. Był Związku legalnego legalnym urzędnikiem i sprzeniewierzył się.

I nie było by racji do szykowania tyrady takiej pompatycznej, gdyby się tu nie nastręczała okazja potrącenia o Skarb.

— «Widzicie, na co to się Skarb gromadzi? — na to, ażeby go złodzieje rozkradli...»

Z tyrady taki sam przez się wynika sens i morał, wypisany przez redakcję *Kraju* i podpisany: «*Dozwoleno cenzuroju.*» Sama może przyzwoitość nakazywała, przez wzgląd na ten legalny podpis, z morałem się powstrzymać, zwłaszcza zaś dla siebie zachować domysł, tyczący się «związku z funduszami (t. zw. skarbu) nie tak dawno zbieranemi w kraju i zagranicą na jakieś bardzo oddalone cele.» Domysł ten bardzo wygląda niepięknie, tyczy się bowiem kraju, w którym o nielegalnościach decyduje legalna tajemna policja, topiąca «ziarna przyszłej akcji» w Sachalinie. Ma to minę smutniejszą, aniżeli kradzież Morgensterna. I jaki związek upatrzeć mógł kraj pomiędzy funduszami rzekomo w kraju zbieranemi, a temi, które Morgenstern zwędził w Ameryce? «Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Babanowiecka karczma?» Posiadać potrzeba imaginację niesłychanie bujną, ażeby zestawienie takie ściągnąć. Na szczęście skazówka ta na nic się *limier*'om naszym nie przyda, «t. zw. bowiem Skarb» nie wyszedł «w kraju» po za sferę życzeń pobożnych. Nie zdobyliśmy się jeszcze na potrzebną do wykonania myśli podobnej energję. Nosimy się z nią, jak — z przeproszeniem — kura z jajkiem i nie wiemy, gdzie jajko znieść.

— Ale — pomówmyż o tej myśli.

Skarb narodowy jest rzeczą całe dobrą, któraby się przyjąć mogła, gdyby się nią na serjo zająć. Ale zająć się nią na serjo, bez jakiejś jawnej i widomej firmy, nie sposób. Gdzież ta firma? W kraju ona istnieć nie może; za granicą zaś nie znajduję jej wykazanej w *Wolnem Polskiem Słowie*, którego numery (nie wszystkie) do rąk mi się dostają. W tych, które czytałem, znajdowałem wzmianki o Zarządzie centralnym. Czy zarząd ów już stanął? Jeżeli stanął, należałoby o tem *urbi et orbi* rozgłosić, roztrąbić, rozbębnić, a pieniądze by płynęły z kraju strumieniami małemi, ale ciągłemi. Ze strumieni powstają rzeki, z rzek morza, z mórz oceany: skarb by się powoli sformował; co zaś ważniejsza, gwoli skarbu poodkrywały by się źródła i ze źródeł trysły strumienie, któreby zrosiły grunt, dotknięty od lat blisko trzydziestu straszliwą posuchą. Dzięki posusze tej, grunt polski wydaje chwasty, rozrastające się bujnie. Dowodem i przykładem *Kraj*.

(?) Listopad 1889.

Ucieczka Morgensterna i kradzież 12.000 dolarów nasuwa niektóre myśli, być może zasługujące na zastanowienie się. Chcę mówić o ściślejszej kontroli jednostek, przybywających na obczyznę i przyłączających się do towarzystw polskich. Na tem polega rozwój naszych zjednoczeń w kierunku dodatnim, który musi chybić celu, skoro do grona każdego bez przeszkody przyłączają się indywidua, podkopujące następnie stan materjalny, a co więcej dyskredytujące towarzystwo wobec społeczności obcych, gdy starać się powinniśmy skarbić sobie szacunek i uznanie. Prawda, ogranicza się wolność osobistą, lecz przecież ona ma prawo rozwijać się tylko w granicach, nienaruszających spokoju i rozwoju społeczeństwa. Nie występuję specjalnie z racji narodowości oszusta, zwrócić jednak musimy pilniejszą uwagę na tę składową część społeczeństwa naszego, które w nielicznych dotychczas wypadkach rzeczywiście spaliło za sobą mosty, rozwinęło poczucie solidarności i pojmowania własnego interesu, łączy się

w jedno z narodem, na roli którego wzrosło i doszło do dzisiejszego rozwoju. Większość żywi zawsze odrazę i łączy się li w okolicznościach ostatecznych, lub korzyść przynoszących. Nie możemy odmówić niejakiej słuszności *Głosowi* warszawskiemu, który podając wiadomość o wypadku, dodaje:

« Szczery list złodzieja powinien tu posłużyć za przestrogę dla nadto łatwowiernych naszych ziomków, nadto pochopnie przyjmujących kandydatów do przybranego braterstwa. »

List o którym wzmianka brzmi:

« Kochany panie Kociemski. Polacy mnie zdradzili nie obierając mnie sekretarzem. Brak mi pieniędzy, nie mogę dłużej tu pozostać. Uciekam i *przestaję być Polakiem*. Udaję się na łono mych ojców (zostaję znów żydem). Trzeci raz życie zaczynam. Żal mi tylko opuścić mych dobrych przyjaciół. »

Naturalnem jest rościągnięcie również kontroli nad nowo przybyłymi Polakami chrześcijanami, nie wtajemniczanie ich w działalność towarzystw przed zasięgnięciem wiadomości o ile można detalicznych. W miarę rozwoju i rozprzestrzenienia propagandy, nie tylko stratę materjalną jak i dyskredytowanie wobec społeczeństw może wywołać lekkomyślne przyjmowanie obcych, lecz narazić długą pracę około rozwoju zdrowych idei na zagładę. Rządy zaborcze do czasu ignorują ruch przejawiający się; w miarę jednak wzrostu jego z pewnością nie obejdzie się bez nasyłania szpiegów, by zasięgnąć języka i powstrzymać wpływ na zabory. Tym sposobem tajemnice mogą zostać ujawnionemi i tysiące dzielnych ludzi w zaborach narażonymi na kompromitację, na straty nietylko materjalne, lecz na postradanie wolności, więc jednym zamachem zniweczymy masę trudu, pozbawimy kraj jednostek dodatnio na otoczenie oddziaływających. Kwestja to poważna, zasługująca na ścisłe omówienie i wczesne zapobieżenie złemu; *W. P. Słowo* z pewnością miejsca nie odmówi ku szczegółowszemu rozpatrzeniu.

Znów polak ustępuje z zajmowanego stanowiska, Leon Gnoiński, dyrektor kolei Nadwiślańskiej. Dotychczas miejsce jego zastępuje M. Paszkowski. Na kandydatów ministerjum podało moskali: Akułowa i Swieczenkę; możemy być pewni, iż moskal wlezie; niezadługo w Królestwie nieznajdziesz polaka na wyższej posadzie, wszystko « mochy » pozajmują.

W *W. P. Słowie* nie znalazłem dotychczas wiadomości o śmierci tragicznej Zana. Dzienniki moskiewskie podały wiadomość, lecz przypisują śmierć samobójstwu w wagonie pod Wilnem; fama jednak niesie, iż został zamordowanym z rozkazu p. Kochanowa, z którym niezbyt sympatyzował. Grób zarzucono kwiatami, mimo czynnej interwencji policji, usilnie starającej się usuwać jawne oznaki współczucia synowi przyjaciela Mickiewicza.

Szkoda, że nie podano nazwy dziennika, wktórym, jak donosi korespondencja z Warszawy, nastąpił zwrot ku telimenizmowi; opublikowanie posłużyłoby do wstrzymania się od prenumeraty, a jawne piętnowanie może oddziałałoby na przyjętą taktykę.

Znów świeżą mogiłę mamy przed sobą. Prof. i Dr. Tytus Chałubiński rozstał się ze światem. Nie sposób w krótkich słowach opisać zasługi zmarłego. Gdybyśmy pominęli działalność, jako profesora i lekarza, a tylko oceniali korzyści zdobyte wskrzeszeniem do życia Zakopanego, przekształceniem tych odludnych okolic w gwarną stację klimatyczną, podniesieniem z jednej strony dobrobytu, z drugiej poziomu umysłowego, powołaniem do życia szkół koronkarskiej i rzeźbiarskiej, utworzeniem wreszcie muzeum, to już wzniósł sobie tem zmarły pomnik wieczny niczem nienaruszony. Zasługa tem większa, iż umiał ś. p. Chałubiński zaskarbić sobie miłość ludu, czego jawnym dowodem pogrzeb, ściągający tysiączne tłumy ze wszystkich krańców, mimo szalonej listopadowej pogody. Mimo wiatrów i deszczu, z odkrytą głową, nie mogąc się pomieścić w kościele, stały tłumy wieśniaków rzewnemi zalewając się łzami.

Jakby wierny swej idei, nie oddał ostatniego tchnienia na innych rękach prócz tego ludu, z którym go łączyły ścisłe węzły: skonał na ramionach Roja górala, przewodnika, nieodstępnego towarzysza po skalistych i urwistych szczytach Tatr.

Projektują pochować ciało, które obecnie na cmentarzu w Zakopanem leży, na Giewoncie; gdy na dole gwar będzie od licznych letników, na szczycie tej skały mogiłę « króla Tatr » strzedz będą wichry, nucąc najmilszemi tony, które tak często ucho jego pieściły w wycieczkach naukowych. Cześć pamięci wytrwałego bojownika, oddanego do zgonu na usługi społeczeństwa.

Lwów, w listopadzie 1889.

W ustroju tak niedorzecznie sklejonym jak Austrja gdzie tyle wrogich sobie — aczkolwiek równo przygnębionych żywiołów związano obrożą poddaństwa, trudno dopatrzyć się idei wierności i współczucia dla żywotnych interesów monarchji. Podwaliny takiego budynku oprzeć się tylko mogą na gruncie policyjnych instytucji i wszczepianiu w nędzniejsze indywidua zarodka podłego opportunizmu. Toteż niema urzędu, niema instytucji, któreby nie nosiły wybitnych cech pomocniczego organu policji, niema zakładu naukowego, w którymby polotu ducha i męstwa do ciężkiej walki o byt nauczyć się można; bo rząd i jego liktorzy nie chcą widoku prawdy, drżą przed oświatą, która narody leczy z katarakty i do czynów zachęca. Za to muszą wszczepiać w niewinną, śmiałą pierś młodzieńczą, żądzę wegetowania w ciasnej klatce kanaryjskiego śpiewaka, nie umiejącego oddychać atmosferą wolności, kładą więc w młodzież kamienie jak w pudła, przyuczają reguł i form konwencjonalnych i kształcąc na wzorach uprzywilejowanych pedagogów, wmawiają, że władza wszelaka od Boga pochodzi, a miłość Ojczyzny egoizmem i denuncjacją się uwydatniają. Gdy taki nowicjat do obywatelskiego życia kto przejdzie, otwierają się mu na ścieżaj bramy do karjery, — a im kto podlejszy i więcej sprytu okaże, na kim silniejszy wpływ wywarła cedułka rządowa — temu i gwiazdy komandorskie zabłysną i życie próżniacze i złotem lita lamówka przybędzie, i tytuły i wstęgi do tronu go przywiążą i udekorowanym manekinem uczynią. Biada olbrzymowi, który się opiera moralnej ruinie i pod pręgierzem charłactwa nie stanie! — rój liberyjnych karłów do ziemi go zegnie i plwać nań będzie, urągając mu i dopóty strasznym « *Vae victis!* » go dręcząc — dopóki nie powtórzy za spodlonym siepaczem « *morituri te salutant* ». Lecz praca ujarzmiania jest zmudna, syzyfowych zabiegów wymaga. Zniweczyć ideę wolności, wydrzeć z tak zacnej piersi jak polska dziecięcą miłość Ojczyzny — to mozół i trud za wielki. Żadna potęga najezdcy nie zgłuszy wewnętrznego głosu sumienia — wolności hymnem brzmiącego; szata służalcza gwałtem przyobleczona nie stłumi ognia świętego w duszy uciemiężonej; do tego innych środków potrzeba: radykalnej kuracji i podszywania się w szatę przyjaciela — czasami obrońcy i stróża. W tak chorym wytworze jak Austrja, potrzeba leczyć składowe części ustroju; — tu jednak terapia zastosowaną być musi do rządowych prawideł. Gdy boleść za wielka wyciska łzę z oka osłabionego i jęk narzekania i skargę przez usta przeciska, trzeba morfinizować, łagodzić cierpienia chwilowe, bo tem organizm się niszczy — zło słabnie a całość i bezpieczeństwo monarchii wymagają, by plemię skarłowaciałe i osłabione nie poczuło się w sile — nie stargało haniebnych łańcuchów poddaństwa i bez niego obejść się nie mogło. Gdy to jednakże nie pomoże, wtedy zaszczepia się laseczniki i prądki parasitów, by wewnątrz narządów życiowych sprawiły zarazę. Cała więc zgraja oprawców pracuje na chwałę i pożytek ciemięzców; rój jezuitów, fantinistów i stańczyków pod wprawnem okiem rządowych patologów — z abnegacją i wyparciem się własnego *ja*, usłużnie się zwija — zakłada lecznice niby charakter polskości mające — lecz korzystać z niej może tylko bierzmem rządowym oznaczony kandydat — albo charakter wielki, dający się nagiąć i swój szlachetny zapał służenia Ojczyźnie, do czarno-żółtej barwy zmodyfikować. Pomimo to, niepodobna przełamać szlachetnej natury narodu polskiego — medycyna policyjnego rządu nie doszła do krytycznego punktu rozwoju: wobec strasznej odporności pacjentów bezsilną zostaje. Gdyby w piersi polskiej niewiasty umiano wywołać pożądany stan patologiczny, zatruć pokarm niemowląt, lub jeszcze w życiu zarodka przemiany rządowej dokonać, to może zabiegi ciemięzców dałyby plon zatraty imienia polskiego i wymazania nas z karty jestestw żyjących. Polska niewiasta — czyto matka — czy ukochana, lub siostra stoi mężnie na narodowej placówce; ona przyucza prawdziwej miłości Ojczyzny, wytrwania w ciężkiej niewoli i próbie i « *estote prudentes sient serpentes* poucza. Potęga jej wielka, działalność pożyteczniejsza tem bardziej, że umie instyktowo, odczuć podżegacza, drży przed nią ajencja prowokatorów; rozumie to dobrze nieprzyjaciel, że kochając córkę świętej niewolnicy nie łatwo upokorzyć się i przeciwdziałać narodowej założce, że wszelka chwiejność męża jej honorowi ubliża. Gdyby nie to, ileż niestety dostojników zapomniałoby, że z popiołów męczennicy narodów powstali, że polska krew krąży w ich tętnicach. Polska niewiasta, jako hamulec skłonnego do karjery umysłu i lekceważenia nierównych urodzeniem i majątkiem przez ambitną jednostkę, częstokroć staje jako sędzia rozjemczy pomiędzy panem i chłopkiem, łagodząc upokorzenie ostatniego, a aniołem sumienia się staje i niedopuszcza na przyjęcie się rzucanych pochlebstw, faktorów niecnej sprawy do ustępstw nie dopuszcza i broni honoru narodowego od skazy. Czyż mogłoby się znaleść tak wyrodne indywiduum, by katechizm o bożyszczu Ojczyzny w dzieciństwie przez matkę ukochaną wszczepiany pokonać mogły intrygi nieprzyjaciół, by zarodek w szkole przez sługi rządowe rzucany większy plon wydał, niźli nauki matczyne i duszę dziecięcia zakaził i zniszczył? Zaprawdę, że nie! Dorasta ona na mściciela krzywd przez naród doznanych i przygotowuje się do walki.

Jednakże to jeszcze pacholę, słaba drzewina — probujmy ją nagiąć do woli. Ubrać w kamasze, bagnetem i czapką służalczą przyozdobić, w czarno-żółte pręgi tatuować a pytać go ciągle i zawsze, czy widzi nad sobą potęgę « *tam quam cadaver oboedictus esto* » i jezuickiego instytutu pouczać a w końcu do nauczania drugich przysposobić. W tak wymustrowane laleczki wciska się sprężynę automatu, przyozdabia patentowanym wałeczkiem rządowej kataryuki i oddaje na skład rafinowanego spekulanta, który szambelańskim zwyczajnie kluczykiem naciąga te figurki i pozytywki i przed narodem polskie marjonetki przedstawia. Znaczna część naszej młodzieży wyrobiłaby się w tej fabryce samolubów i grabarzy honoru polskiego na rządowe bawidełka, gdyby tej pracy nie stanęła na zawadzie niewiasta, która gardzi papinkami i laleczkami, mężom oddając pierwszeństwo. W kwiecie wieku rodzącą się miłość do kobiety w sercu młodzieńczem, wzbudza chęć do poświęceń, — za hasło « *liberum conspiro* » nadaje — a w miarę rosnącej nadziei uskutecznienia zamierzonego planu obudza się miłość Ojczyzny — z miłością kobiety się identyfikując. Jak długo żyją polskie niewiasty — to ani kaźnie więzienne ani fiskalizmy, ani żadne utrudzenia nie ugną dumy Polaka, ani poczucia swej narodowości z jego serca nie wyplenią.

Wam tedy zacne niewiasty polskie, matki i kochanki bohaterów, ważność waszego zadania przypominając, słów tych kilka poświęcam i miłość mą i wiarę w Was oddaję.

D.

Kraków, 11 listopada.

Obecnie znajduję się w Krakowie, w tym grodzie zagnieżdżonej stańczykierji. Przez cały czas mego pobytu w różnych stronach naszej ojcowizny, poznałem że jest i daje się czuć na każdem miejscu konieczność do ogromnej pracy, tymczasem z boleścią muszę wyznać, że pracujących prawdziwie nad dolą naszej sprawy narodowej, jest tak mało, że nawet ze świecą w biały dzień nie znajdziecie. Pamiętajcie o tem, że w zaborze rossyjskim panslawizm za pośrednictwem koterji petersburskiego *Kraju* ściele sobie drogę; massy zaś ludu, pod naciskiem knuta, zaczynają się oswajać z tą zaraźliwą doktryną, że « inaczej być nie może, bo sami sobie rady nie damy. » W Galicji zaś mamy politycznie do walczenia z biurokratycznym giermanizmem, do którego czasów wielu i jeszcze bardzo wielu bezwstydnie wzdycha, mówiąc, że lepiej się działo, aniżeli pod dzisiejszą autonomją...

Ze stanowiska zaś przemysłowego, zawsze znajdą pierwszeństwo szwaby i przywłoki różne, którzy na każdym kroku we wszystkich przedsiębiorstwach są w rezultacie panami pozycji. Weźcie np. wszystkie budowy kolei w Galicji, a znajdziecie na jednego Polaka 10ciu obcych przybyszów, którym oddają w małych cząściach roboty, obdzierają też nielitościwie z ciężkiej pracy wynędzniałego chłopa, bo za cały dzień jego pracy w ziemi ledwo że ma płacy 25 centów czyli pół franka. Tak się dzieje przy budowie Jasło-Rzeszów!

Pod takimi warunkami, jakże chcecie, aby niegrasowała tutaj między ludem nędza? Jeżeli biedny chłop na każdym kroku do ostatniej kropli jego potu jest wyzyskiwany, czyż można się spodziewać, aby w nim się odzywało jakieś poczucie patrjotyczne do swojej narodowości?! Dla tego wierzajcie mi, że jeżeli się zapytać chłopa, co on jest, to nieodpowie inaczej, jak tylko: « aj jyścić jo katolik! »

Tak pracują tutaj nad ludem, aby na katolicyzm zamienić narodowość. Czy myślicie, że się kto ujmuje tutaj za te wszystkie krzywdy? Bynajmniej! Nikt nawet niechce wiedzieć o tem. Panowie posłowie ładnemi mówkami małpują tylko parlamentaryzm, ale faktycznie nikt, nawet mały urzędniczek, niezbliża się do chłopa, żyje też on, jak żył — sam, odosobniony. Dzienniki tutejsze milczą o tem jak zaklęte. Czy wiecie dla czego się tak dzieje? Otóż dla tej prostej przyczyny, że jedni za dobre urzęda, drudzy zaś za łapówki muszą pod pokrywką nic niewidzieć i cicho siedzieć.

Tak, arystokratyczna szlachta jak nieżyła tak dotąd nieżyje z chłopem; urzędnictwo i obywatelstwo *ditto*, mieszczaństwo także, a zatem z natury rzeczy chłop także z nikim prócz z wódką w karczmie u żyda. Blagują jednak dużo i od 25ciu lat piszą o oświacie i o dobrobycie ludu, ale niestety, tylko chłop tego wszystkiego nieczyta. Tyle towarzystw i tyle niby różnych wydawnictw dla oświaty ludu, lecz gdzież one są, kiedy w chacie chłopskiej są na niewidowni? Wydano 50,000 egzemplarzy kolorodruku « Kościuszko pod Racławicami », jednak zapewniam was, że może nawet 10 egzemplarzy niezobaczycie w chłopskiej chałupie, ani w żadnej restauracji, ni w karczmie, ale za to w całej Galicji niema jednej chałupy, gdzieby nie były wszystkie ściany zapełnione świętościami. W każdej chałupie chłopa naliczyć można po 20-30 obrazów różnych świętych, ale za to nie zobaczycie ani u jednego ani jednego obrazu, coby wyobrażał coś narodowo-patrjotycznego. Można z tego wnosić, że ze wszystkich tych wydawnictw, ani część niewidzi białego świata, co ogłaszają, więcej jest w tem politycznego omamienia, aniżeli prawdy.

Z ubolewaniem też muszę wam donieść, że o waszych pracach organizacji i Skarbie narodowym, nikt prawie niema ani pojęcia, a jeżeli kto coś słyszał, to odpowie ironicznie: ot mrzonki z roku 63go.

Przywiozłem ze sobą kilkanaście numerów waszego *W. P. Słowa*, każdy jednak z przyjemnością skwapliwie go chwytał i zaręczam wam, że gdyby tylko było się komu tem zająć a mieszkał tutaj stale, to możnaby bardzo znaczną ilość mieć prenumeratorów na wasze pismo. Przecież powinno wam chodzić o to, aby pismo to więcej było rozpowszechnione i w kraju nie zaś tylko za granicą; tu ogrom pracy, bo chętnych i dobrej woli jest dosyć, ale wszystko chodzi samopas, bez żadnej organizacji ani porozumienia. Dla Skarbu możnaby także wiele robić, każdy by choć małą ofiarę dał, ale któż się tem zajmie, kiedy niema komu!

W tej chwili podaję wam tylko urywkowe treści o tutejszych stosunkach — potem więcej.

Za...

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Niespodziana wiadomość o ogłoszeniu w Brazylji rzeczypospolitej nie małą sprawiła sensację. Dzienniki «porządne» usiłują *faire bonne mine au mauvais jeu.* W jednym atoli z najporządniejszych, w *Journal de Genève*, uspokajającym opinją publiczną we względzie doniosłości wypadku, jaki najzacniejszego z monarchów spotkał, po wyrazach uspokojenia czytamy co następuje: « Jednakże przykład jest zaraźliwym a to runięcie monarchji, która zdawała się stać silnie, dokonało się za zbyt prędko i za zbyt łatwo, ażeby wszystkich tronów zachwiać nieco nie miało. » Głosy organów monarchicznych, zapewniające że nowa rzeczpospolita w rachunek się nie bierze, świadczą najwymowniej, że zachwianie niejakie nastąpiło. Wypadek ten ma dla Europy, w której republikańska forma rządu wyłom ogromny zrobiła, znaczenie szczególne, znaczenie dowodu faktycznego, wykazującego, że jedynym, głównym, najważniejszym powodem tego stanu, w jakim się ona w momencie obecnym znajduje, są monarchje. Monarchicznej formy rządu istota, opierająca się na ciągłości dynastycznej, polega na tem, że władza ogniskuje się w ręku hetmańska dziedzicznego. Każdy car, cesarz, sułtan, król, czy książę jest urodzonym i *nieodpowiedzialnym* wodzem naczelnym sił orężnych. Jakie stąd następstwa wynikać muszą? Odpowiedź na pytanie to daje historja wojenna Europy, doprowadzona do rezultatu, jaki oglądamy obecnie. Zbrojny pokój pochłania najżywotniejsze norodów siły. Przyszłość ludów zależy od humoru jednego z naczelnych wodzów, minowanych zawiścią jeden względem drugiego i dla widoków swoich depcących bezkarnie honor, sprawiedliwość, ludzkość, rządzących się kłamstwem, dopuszczających się intryg brudnych i szczepiących zgorszenie w łonie społeczeństw. Nie dziw przeto, że ludność Brazylji przyszła do przekonania, iż najgorsza rzeczpospolita lepszą jest od monarchji, chociażby na tronie zasiadał mąż tej, co don Pedro II wartości. Zachodzi pytanie: czy przekonanie to nie odbije się w umysłach ludności europejskich? Nie masz w Europie państwa, w którem by nie nurtowała idea republikańska. We względzie tym Rossja nawet wyjątku nie czyni; w Portugali, Hiszpanji i Włoszech stronnictwa republikańskie stanowią oś opozycji; w Norwegji niedawno nie wiele do ogłoszenia rzeczypospolitej brakowało; w Niemczech stronnictwo republikańskie w oczach rośnie i na powitanie cesarza, powracającego z podróży dalekiej, w Berlinie w wyborach do rady municypalnej świetny odniosło tryumf. Żaden bo naród nie znajduje się w jaśniejszych do ocenienia dobrodziejstw monarchji warunkach, jak niemiecki. Niemcy są już przekonani dostatecznie, że rzeczpospolita jest formą rządu najracjonalniejszą. Im przeto rewolucja brazylijska dać może nieco do myślenia i « bratu » Abdul-Hamida sprawić kłopotów trochę. Wilhelm II z pobytu swego w Konstantynopolu to wyniósł przeświadczenie, że sułtan jest mu rzeczywiście bratem. Myśmy o tem dawno wiedzieli; i wielu z jego poddanych wie

o tem; nie zdziwiłoby więc nas ani trochę gdyby berlińczycy, idąc za przykładem Rio-janejryczyków, wyprawili go *sack und pack* do... Lisbony, dokąd się on, jak słychać, na przyszłą wybiera wiosnę.

W Berlinie tedy wybory do reprezentacji miejskiej wypadły nie po myśli rządu. Socjaliści, mimo bezwzględnej, pod jaką do urn wyborczych przystępowali, pressji, swoich przesadzili kandydatów. Za to rząd tryumf odniósł w Poznaniu. Poznań, pomimo że większość ludności wedle statystyki officialnej jest polską, reprezentowanym i rządzonym jest przez niemców. Następstwo to wynika z dowcipnego prawa wyborczego ułożenia. Dzięki dowcipowi temu, Polacy łożą na teatr niemiecki, na niemieckie naukowe, artystyczne i ku zabawie służące stowarzyszenia, na niemieckie pomniki, na niemiecką kulturę. Rząd powziął zamiar sprowadzenia do prowincyj polskich 40 niemek na nauczycielki do szkół ludowych, nauczyciele bowiem do giermanizacji się nie nadają. W ostatnich czasach z fabryk w powiecie Katowickim na Górnym Szlązku powypędzać kazał wyrobników, pochodzących z Królestwa i równocześnie *Köln. Zeitung* w wymownych słowach oburza się na rząd rosyjski za to, że moskwici Kurlandję, zastosowując do prowincji tej sposoby te same jakiemi prusacy trapią Szląsk, Wielkopolskę i Prusy Zachodnie.

W zaborze moskiewskim nic nie mamy do zanotowania nowego. Rząd nie folguje w ściganiu w polakach grzechu pierworodnego; śród polaków zaś przejawiają się niepocieszające symptomy, o których piszą korespondenci nasi z Warszawy i Petersburga, zaznaczając formowanie się w łonie inteligiencji polskiej stronnictwa panrossyjskiego. Przypuszczać jednak można, że smutny ten objaw wywoła opozycję i rozbudzi większy ruch w kierunku « obrony czynnej. »

W Austrji sejmy prowincjonalne niektóre już pokończyły, inne kończą czynności swoje w tempie przyspieszonym z powodu, że rząd za zbyt mało do rozpraw wyczerpujących pozostawia czasu. Z tego powodu sprawy się nie rozstrzygają, ale zbywają. Jest to sposób dobry na tłumienie opozycji. Wszakże w sesji obecnej opozycja na sejmach niektórych wystąpiła silniej jak zazwyczaj, najsilniej zaś na sejmie czeskim, na którym stronnictwo młodo-czeskie dwie wniosło kwestje drażliwe : koronację w Pradze króla czeskiego i wykluczenie z grona przedstawicieli kraju wstrzymujących się od brania udziału w obradach niemców. Jedna i druga kwestja większości nie uzyskała, powstała atoli jako zarzewie agitacji antirządowej, przeciwko niemcom skierowanej i przez to sprawiającej gabinetowi wiedeńskiemu niemały w obec sojusznika berlińskiego kłopot.

W sejmie lwowskim również zamanifestowała się ochota traktowania spraw krajowych nie koniecznie wedle udzielanych przez « sprzyjający rząd» skazówek. Zorganizowała się wprawdzie większość konserwatywna, lecz niejednolita. Weszli do niej członkowie, co sobie zastrzegli swobodę opinji i zniewolili stańczyków, do wyparcia się spólnictwa z *Czasem* krakowskim i *Przeglądem* lwowskim. Poniosło też to stronnictwo dwie klęski : w kwestji pisarzów gminnych znalazła się większość po stronie klubu lewicy, to jest, ilość znaczna konserwatystów głosowała wbrew deklaracji namiestnika; — do wydziału krajowego, na miejsce Smolki, który się do dymisji podał, wybrany został Tadeusz Romanowicz. Ten ostatni wypadek zgrozą *Przeglądy* i *Czasy* przejął. Jest to pocieszający znak : brzaski postępowe wdzierać się poczynają do galicyjskiej Beocji. Stańczycy powoli grunt pod nogami tracą.

W zakresie polityki ogólnej żaden na szczególne zaznaczenie zasługujący nie zaszedł fakt. Publicystyka zajmuje się wciąż jeszcze rozwiązaniem zagadki, tkwiącej w osiemdziesiątminutowej rozmowie cara z Bismarkiem. Zagadka polega na zapytaniu : czy gabinet berliński powziął, czy nie powziął jakie względem Bólgarji zobowiązania? Milczenie interlokutorów nie pomaga do przyznania racji takim i innym domysłom; znając zaś głęboki Aleksandra III rozum, przypuszczać trudno, ażeby historycznej owej rozmowie sens jaki przypisywać można było. W sprawie bólgarskiej, w ogóle w kwestji wschodniej gabinet petersburski liczy na czas, okoliczności i rezultaty intryg własnych. Te ostatnie atoli nie nader mu się powodzą. Bólgarja bardzo wygodnie obchodzi się bez dobrodziejstw moskiewskich i uznania wielkich mocarstw. W Serbji królowa Natalja zaburzeń wywołać nie zdołała. W Rumunji gabinet Katardżiu, który się skłaniał do powolności względem Rossji, upadł i miejsce jego zajął gabinet Lahovaru, skłaniający się do powolności względem Austrji. W tej stronie same niepowodzenia spotkały domniemanego sprzymierzeńca Francji.

Nowa izba francuska pod pomyślnemi rozpoczęła czynności swoje ustawodawcze auspicjami. Dzieje się z nią coś podobnego, jak z sejmem galicyjskim. Do stańczykierji francuskiej wdzierać się poczyna świtanie w głowach i w łonie prawicy przebija się ochota uznania rzeczypospolitej pod pewnemi nie nader do przyjęcia trudnemi warunkami.— W izbie przebija się ochota ukrócenia swobody nieograniczonej oszczerstwa, Na ochełznaniu Rochefortów i Cassagnac'ów Francja by ogromnie zyskała. Życzyć należy, ażeby to nastąpiło. Życzeniem tem zamykamy przegląd dzisiejszy.

GŁOS MŁODZIEŻY Z KRAJU

Polityka pokojowa a obrona czynna.

W obec szerzącego się u nas w Galicji stronnictwa, które na swym sztandarze wypisało hasło polityki pokojowej, hasło pracy organicznej, na razie sądzimy, że nie, będzie od rzeczy zastanowić się trochę głębiej nad tem, która z tych dwóch danych ma w obec dzisiejszych stosunków więcej za sobą, która prędzej prowadzi do celu.

Przyzna to każdy, że « polityka pokojowa jako taka ma wiele stron dodatnich, bo wskazując Narodowi ujarzmionemu tylko legalne sposoby do pracy nad dobrem swojem, nie naraża go na niewczesne straty tak materjalne i moralne. Wzmacnia ona i łączy siły i skierowuje je ku jednemu celowi, którym jest odbudowanie Ojczyzny. Każdy nowy krok wprzód na tem polu, każdy chociażby mały owoc krwawych zabiegów potęguje zaufanie we własne siły, dodaje odwagi do inicjatywy więcej rzutkiej i szerszej, potęguje wiarę w jaśniejszą przyszłość a dając wyraz żywotności i produktywności Narodu, zmusza mimowolnie wroga do trochę sumienniejszego liczenia się z każdym nowym zamachem na całość i bezpieczeństwo ostatniego ; z mrówczą pilnością, cicho a wytrwale gromadzi ona zapasy na chwilę pomyślną, która je z wydatną prowizją zużytkować pozwoli i podwoi kapitały spoczywające w łonie Narodu. »

Od polityki pokojowej jednak jeden tylko krok do hasła pracy organicznej a od tego do hasła zgody z losem. Zmuszona bowiem zadawalniać się półśrodkami, nie dozwalająca na żaden krok żywszy mogący dać wyraz temu, że sprawa polska ma zawsze obrońców gotowych wszystko poświęcić dla niej, mimo najszczerszych usiłowań — ma barwę bladą pokrewną prędzej białej niźli czerwonej. Tłumiąc szybkie gorączkowe tętno Narodu, by je uczynić regularnem i systematycznie przyprowadzić do normalnego stanu, do świeżych sił, niebacznie wpada w drugą ostateczność, bo przedłuża stan letargu, stan agonii. I cóż z tego, że mówi i mówić będzie, że Naród żyje, że rekonwalescent już bliskim zdrowia, kiedy świat tego nie widzi ; nie widzi żadnego ruchu, nie widzi krążenia krwi, nie słyszy tętna serca, a środki, których wróg mimowiednie jako ultimatum używa, by nas wynarodowić, nie zdołają wywołać u chorego żadnego znaku życia i stawią go przed opinią ludzką już zupełnie obumarłym. To przeświadczenie wewnętrzne, jakie mają pracownicy na tem polu, nie wystarcza dla ogółu, który chce więcej pozytywnych rezultatów, więcej *corpora delicti*, nie wystarcza dlań, bo on ospały czeka przykładów, któreby go obojętnego pociągnęły swą wymownością w wir pracy, bo on potrzebuje jakiejś hypoteki, choć nieokreślonej szczegółowo ale pewnej, któraby dała podstawę jego pracy, jego poświęceniu się.

Takimi pociągającymi przykładami, to fakta nie bladej, obumarłej polityki pokojowej, to nie owoce mrówczej pilności, ale dowody tego, żeśmy jeszcze nie zaginęli; dowody tego, że ukarać jeszcze potrafimy należycie tych kruków, co się zleciały szarpać żywą jeszcze ofiarę, że potrafimy jeszcze neutralizować i przeciwdziałać zabiegom zaborcy; że na ołtarzu Ojczyzny złożyć potrafimy to, co nam najdroższego i nad własne « ja » stawiamy wyżej dobro Ojczyzny naszej, słowem to fakta *obrony czynnej*. Takie przykłady, choćby nieliczne, potrafią rozbudzić żywszy ruch umysłów i porwać do czynu.

Hypoteką tą, to ten pewnik, oparty na danych wyrazach żywotności, że Naród nie wyrzekł się jeszcze idei niepodległości, że wierzy w jaśniejszą przyszłość i wyciąga

silne dłonie, by przy sprzyjających okolicznościach porwać znowu za czerwony nasz sztandar i wznieść go w górę wśród szczęku broni gotującej nieubłaganą śmierć wrogowi.

Bez tego założenia, większość ostatecznie ludzi gotowych do pracy i poświęceń nie pójdzie w szeregi współpracowników, bo brak im tego zaczynu samodzielności i rzutkości, co oddaje w ręce berło świata, bo nie chcą być pierwszymi pionierami, by w razie nieudałej sprawy nie narazić się na szyderstwo. Ta sama ambicja, coby ich rwała do czynu, powstrzymuje ich od tegoż. Im trzeba wiary, a przyznać musimy, że tej nie przysporzy ani też nie spotęguje hasło polityki pokojowej, która jako taka, żadnych wyraźnych symptomatów żywotności Narodu dać nie może.

Nawet sami jej współpracownicy nie mogą ciągle postępywać solidarnie, bo ona nie wiążąc tychże silniej żadnymi ogniwami, ni bliskością jasnej przyszłości, ni potrzebą postępywanie bezustannie ramię do ramienia w bezbarwnej teraźniejszości, ni wspomnieniami produktywnej przeszłości, nastręczą nie jedną sposobność do mimowolnego opuszczenia szeregów skrajnym w tym kole żywiołom i do przejścia pod sztandar pracy organicznej, sztandar zgody z losem.

To też mimo wielu dodatnich stron, nie jest ona w stanie doprowadzić do zamierzonego celu i łatwo, a nawet pewnie, uczyni nas nieprzygotowanymi na wypadki, bo nie chcąc ryzykować swych kapitałów, siły i grosza, trzyma je nieoprocentowane, a w obec zmian wartości obojga, traci wiele i z nominalnej sumy.

Potępić się jednak nie da, owszem miałaby w dzisiejszych stosunkach najzupełniejszą rację bytu, ale — w połączeniu z obroną czynną.

Sprawa nasza potrzebuje nietylko takich szermierzy, co tylko o tyle dla niej pracować chcą i potrafią, o ile to mieć może miejsce bez narażenia się zaborcy, ale i to więcej takich, co oprócz tego, oprócz pracy piórem i słowem, gotowi są każdej chwili i czynem, który stawia i dobre imię i mienie i życie na stawkę, zaświadczyć, że potrafią pracować z poświęceniem dla dobra swych współrodaków i kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.

Pojmujemy więc politykę pokojową, pracującą we wszystkich kierunkach dla podniesienia Ojczyzny, ale nie pomijającą tego bardzo ważnego i bodaj czy nie najważniejszego punktu, jakim jest dawanie dowodów swej siły przez odpieranie, o ile siły zapewnią udanie się, gwałtów, przez karanie w imieniu Narodu tych jednostek i instytucji, które nam szkodzą, w ogóle przez bezwzględne usuwanie, a nie omijanie ze stratą czasu tego, co nam w pracy stoi na przeszkodzie.

Czas połączyć sytuację obronną z zaczepną, jeśli obronną nazwiemy politykę pokojową; naprawa wyłomów ucierpianych w ostatniej kampanii i wyrządzanych nam bezustannie przez zaborcę, nie powinna absorbować wszystkich sił i wszystkiego czasu; równocześnie powinna wrzeć, prowadzona młodymi siłami we wszystkich punktach zacięta partyzantka, która zadawalniając się małymi ale licznymi zwycięstwami, utrzymuje z jednej strony wroga w niepewności co do sił Narodu walczącego i krępuje jego ruchy, a z drugiej strony samych walczących utwierdza w tem przekonaniu, że sprawa ich niestracona, że żyją i że przy trwałej pracy sprawa ich coraz więcej piekąca i nagląca, sama doczeka się rozwiązania.

Niech starsze pokolenie naprawia wyłomy i rekrutuje żołnierza a nam młodym w bój, który może nie tak pewne i obrachowane przedstawia korzyści, ale za to podwójne.

Jeśli ograniczyć się zechcemy na naprawianiu tylko szkód i na gromadzeniu zasobów, by kiedyś w przyszłości sprawę naszą wysunąć na miejsce pierwsze, to się przeliczymy, bo kapitałów naszych wróg nam zdwoić nie pozwoli i wiecznie stać będziemy na jednem i tem samem miejscu. Znośne ono dla starszych, znośne dla idących półśrodkami, znośne dla samolubów, ale nas, mających krew gorącą i chcących póki za, pału w piersiach i wiary w sercu a żaru w młodej krwi, pracować z całem poświęceniem dla nieszczęśliwej matki, ono tak dusznem i wstrętnem, że musimy naprzód, chociażby na przyszłej drodze ręce i nogi o cierń i kamień poranić przyszło a wreszcie i paść — my musimy « naprzód! w stronę świtu! » by nas w przyszłości dzieje nie potępiły a nowe pokolenie nie przeklęło.

Obok rozumu polityki pokojowej, trzeba i odwagi obrony czynnej, by nasza matka zmartwychwstała. *Lynch.*

ROZMAITOŚCI

= *Konkurs.* — Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów Wyższej szkoły rolniczej w Dublanach ogłasza niniejszem konkurs imienia dra Juliusza Au'a na napisanie dla włościan polskich dziełka treści ekonomicznej, tyczącej się bądź spółek rolnych, bądź banków włościańskich, lub też innego rodzaju stowarzyszeń, mogących bezpośrednio przynieść korzyść naszemu ludowi wiejskiemu. Warunki konkursu: 1) Dziełko ma być napisane w języku literackim, przystępnym dla ludu wiejskiego; 2) Objętość w druku ma wynosić od 3—5 arkuszy; 3) Termin nadesłania do 1go maja 1890 roku; 4) Nagroda konkursowa wynosi 100 złr.; 5) Wydawnictwo nagrodzonej broszury jest własnością autora, z tem jednak zastrzeżeniem, iż jeśliby w przeciągu trzech miesięcy od czasu ogłoszenia rezultatu konkursu dziełko to do druku oddanem nie było, prawo wydawnictwa przechodzi na Towarzystwo Bratniej pomocy w Dublanach, 6) Rękopisy mają być nadesłane pod adresem Towarzystwa «Bratniej pomocy» słuchaczów Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach, z dołączeniem zapieczętowanej koperty, opatrzonej tytułem i godłem dziełka, a zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autora; 7) Sąd konkursowy składają pp. dr. Bronisław Dulęba, dr. Ludwik Finkel, Iwan Franko, dr. Tadeusz Rutowski, Stanisław Szczepanowski, Bolesław Wysłouch i ze strony słuchaczów Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach ak. Stefan Surzycki; 8) Rezultat konkursu zostanie ogłoszony w pismach.

*
* *

= *Wiele hałasu o nic.* — Wszyscy Ukraińcy, których przed kilku miesiącami uwięziono we Lwowie i z powodu których słano do Kijowa donosy o spisku polsko-rusińskim, puszczeni niedawno za kaucją na wolność, otrzymali zawiadomienie, iż są zupełnie wolni z powodu zaniechania procesu dla braku istoty czynu. Zostawiono im sześć dni czasu do wyjazdu, t. j. uznanych za niewinnych wypędzają. Zaniechano też procesu przeciwko Frankowi, Pawlikowi, Skorodyńskiemu i in., których trzymano w więzieniu dwa miesiące. Degen, Kistiakowski i Marszyński otrzymali wiadomość o zaniechaniu przeciw nim śledztwa w policji, gdzie im też o nakazie opuszczenia Austrji oznajmiono. Przeciw tej decyzji, Kistiakowski odwołał się do namiestnictwa — zapewne nadaremnie.

*
* *

= *Związek małżeński* zawartym został w z. m. pomiędzy p. Eugienjuszem Kucharskim, naczelnym kontrolerem drogi żelaznej z Łodzi do Warszawy a panną Kamillą Nebelską, córką sz. pp. dr. Nebelskich, zamieszkałych w St-Sauveur de Nuaillé, dep. Charente-Inférieure.

*
* *

= *Karol Estrejcher.* — Karolowi Estrejcherowi, temu samemu, co w *Czasie* niesłusznie zgromił emigrację i napadł na muzeum rapperswylskie, bardzo słusznie wręczono medal, z wielkim artystycznym smakiem odlany w Krakowie. Hołd ten złożono mu po wyjściu VIII tomu wiekopomnej jego pracy p. t.: «Bibliografia polska». Praca ta świadczy o cywilizacyjnem Polski znaczeniu. Polska we względzie materjału drukowanego stała długo na równi z Zachodem. W XV już wieku mamy druków przeszło 200, w XVI przeszło 7,250, w XVII przeszło 21,000, w XVIII przeszło 44,000. Czy to wszystko? W połowie w. XVIII Załuski naliczył 100,000 druków pols. Do liczby tej Estrejcherowi brakuje 37,000. Na wiek XIX, według jego obliczenia, przypada więcej aniżeli 70,000, czyli razem materjał drukowany przedstawia się w cyfrze poważnej 140,000. Sz. bibljograf nie wątpi, że dalsze poszukiwania doprowadzą cyfrę ogólną do wysokości 150,000. Medal wręczony Estrejcherowi przedstawia: z jednej strony popiersie jego z napisem w otoku *Karol Estreicher*, z drugiej wieniec wawrzynowy z gwiazdą we środku i z napisami: *Za Bibliografię Polską XVI, XVII, XVIII i XIX wieku, Ziomkowie 1889.* Dodać by jeszcze należało: *Ne sutor ultra crepidam* na znak, ażeby bibljografii pilnował a nie wtrącał się w rzeczy, których nie rozumi.

*
* *

= *Zjazd naukowy.* — Towarzystwo historyczne lwowskie postanowiło zwołać zjazd historyków polskich do Lwowa w pierwszych dniach drugiej połowy lipca r. 1890. Przedmiotem obrad zjazdu będą nauki historyczne w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, dotyczące jakiejkolwiekbądź strony przeszłości dziejowej Polski, odnoszące się do jej historji ogólnej, jakoteż historji prowincjonalnej, przedewszystkiem zaś Litwy i Rusi. Komitetowi urządzającemu przewodniczy prof. dr. Ks. Liske, sekretarzem jest dr. Oswald Balzer. Komitet uprasza każdego, ktoby zamierzał wygłosić odczyt lub referat na zjeździe, by zgłosił się nań najpóźniej do 31 grudnia r. b. Najpóźniej do 31 marca 1890 r. oczekuje Komitet nadesłania piśmiennie zredagowanego, jeden arkusz druku nieprzekraczającego referatu, który w pismach zjazdu ogłoszonym i pomiędzy wszystkich członków wcześnie rozesłanym zostanie. Porządek dzienny zjazdu, oznaczenie dni w których się zjazd odbędzie, jak niemniej wysokość wkładki dla uczestników zjazdu, ogłoszone zostaną w swoim czasie za pośrednictwem dzienników. Zgłoszenia uczestnictwa, tudzież wszystkie listy i przesyłki adresować należy na ręce sekre-

tarza komitetu, prof. dra O. Balzera, 7, ul. Zimorowicza, Lwów.

*
* *

= *Próba stylu urzędowego.* — Homulickiego (słuchacza filozofii na uniwersytecie krakowskim) i Wilczewskiego (słuchacza szkoły rolniczej w Dublanach), wmięszanych do procesu B. Wysłoucha, pomimo że sąd na nich winy nie znalazł, wydalono z granic Austrji. Dokument, dotyczący wydalenia ich a przesłany na ręce adwokata Dra Lisiewicza, brzmi jak następuje: «Orzeczeniem z dnia 2 b. m. orzeklem (!) w myśl § 2 ustawy z d. 27 lipca 1878 na (!) wydalenie pana, jako obcokrajowca szkodliwego dla (!) porządku publicznego, z wszystkich krajów koronnych w Radzie państwa reprezentowanych. P. namiestnik nie uwzględnił rekursu wniesionego przez pana przeciw temu orzeczeniu i zatwierdził takowe reskryptem z d. 20 b. m. z powodów w temże przytoczonych. Zawiadamiam pana o tem z (!) wezwaniem, byś się w przeciągu 48 godzin licząc od doręczenia tego pisma u (!) mnie zgłosił, celem wykonania tego orzeczenia, a to pod rygorem środków zmuszających. Lwów d. 22 października 1889. *Krzeczkowski.*» — Policja austrjacka gwałci nie tylko sprawiedliwość, ale gramatykę i styl.

SPRAWY EMIGRACYJNE

OKÓLNIK

Zarządu Związku Narodowego we Francji

Po obliczeniu w d. 16 b. m. głosów nadesłanych przez 81 Związkowych, okazało się, że do Zarządu, na rok drugi istnienia Związku, wybranymi zostali następujący Członkowie, jako utrzymujący bezwzględną większość głosów:

Ob. Masson Jan........	*głosów*	*50*
« *Gierszyński Henryk.*	«	*49*
« *Obrycki Hipolit....*	«	*46*
« *Tomczyński Walery*	«	*45*

Kandydaci, którzy, po wybranych, największą ilość głosów otrzymali, są:

Ob. Burba Ferdynand..	*głosów*	*38*
« *Kraków Stanisław..*	«	*35*
« *Staniewicz Sylwester*	«	*32*
« *Morawski Mieczysław*	«	*27*
« *Reiff Adolf..........*	«	*27*
« *Bartkowski Jan.....*	«	*18*
« *Gałęzowski Józef...*	«	*15*
« *Kojałowicz........*	«	*14*

Z pomiędzy wybranych, obywatele Masson i Obrycki oświadczyli, że mandatów, jakiemi zostali zaszczyconymi, przyjąć żadną miarą nie mogą.

Ponowne więc głosowanie, do którego niniejszem Związkowych wzywamy, ma na celu wybór 5ciu członków, potrzebnych do uzupełnienia składu Zarządu. — Głosy winny być nadesłane *przed 7 Grudnia r. b.*, w którym to dniu nastąpi ich obliczenie, jak również ostateczne ukonstytuowanie Zarządu Związku.

Czujemy się w obowiązku uprzedzić zarazem wyborców, że Obywatele Burba, Gałęzowski i Bartkowski, którzy w pierwszem głosowaniu znaczniejszą ilość głosów otrzymali, nie powinni być poczytywani za kandydatów, gdyż w żadnym razie do Składu Zarządu wejść by nie mogli.

Zarząd.

OBCHÓD

25-letniego Jubileuszu Założenia Towarzystwa

ZAPROSZENIE

Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu, założone dnia 18 grudnia 1864 r., ma zaszczyt zawiadomić Sz. Współrodaków, że w niedzielę dnia 22 grudnia r. b., o godzinie szóstej, urządza w sali *Tavernier*, w Palais-Royal, rue du Vallois, 25 i 27, uroczysty Obchód 25-ej czyli ćwierćwiekowej rocznicy założenia tegoż.

Do wzięcia udziału w wspólnym a skromnym obiedzie, przy którym będą wygłoszone mowy i wspomnienia ćwierćwiekowego działania tegoż bezpretensjonalnego towarzystwa, w języku polskim i francuzkim, obok zabawy, muzyki, śpiewów, loterji fantowej, tańców, etc., Szanownych Współtowarzyszów wygnania i w ogóle wszystkich Ziomków z ich rodzinami, serdecznie zaprasza.

Tusząc sobie, że wszyscy życzliwi współziomkowie, będący solidarnie związani węzłem braterskim patrjotycznych działalności przyłączą się do nas i raczą nas zaszczycić swoją obecnością a tem samem powiększą koło nasze i dodadzą nam otuchę do dalszego wytrwania w przedsięwziętych naszych patrjotycznych i filantropijnych pracach.

Zapisać się można, do dnia 18 grudnia, u ob. Morawskiego, rue Bailleul, 8, — ob. Zimockiego, rue Ricquet, 51, — ob. Kocha, rue de la Glacière, 20, — w Czytelni polskiej, rue de l'Arbre-Sec, 46 — i w drukarni polskiej A. Reiffa, rue du Four, 3.

Cena biletu: Mężczyzna 5 fr.; Dama 4 fr.; Dzieci do lat 12, 2 fr.

Żony Członków Towarzystwa bezpłatnie.

Zarząd.

*
* *

Obwieszczenie.

Z dniem 1go października r. b. Towarzystwo Polskie przemysłowe w Dysseldorfie istnieć przestało, z powodu małej liczby członków. O czem zawiadamiamy na tem miejscu wszystkich rodaków, tak w kraju jak na obczyźnie, dziękując zarazem wszystkim, którzy ze szczerą chęcią, dla rozwoju Towarzystwa pracowali, staropolskiem: «Bóg zapłać!»

Za byłe Towarzystwo: *Zarząd.*

Dan w Dysseldorfie d. 1 paźdz. 1889.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Stefan Buszczyński. «*Wezwanie do Zgody*» (Kraków). Pod tym tytułem ukazała się broszura polemiczna w rzeczy Muzeum Rapparswylskiego i Emigracji polskiej. Autor polemizuje głównie ze znakomitym bibliografem, wielkim emigracji pogromcą i bardzo lichym prorokiem, Karolem Estrajcherem, którego ostro a słusznie karci. Przy okazji tej dostaje się stańczykom w ogóle, szczególnie zaś prof. M. Bobrzyńskiemu za jego oporządzanie historji Polski. Z szan. autorem zgadzamy się we wszystkiem z wyjątkiem dwóch punktów: 1° zdaniem naszem nieboszczyk Plater, jak skoro uznał Muzeum własnością narodową, powinien był tembardziej rachunki porządnie utrzymywać i regularnie zdawać; 2° nie rozumiemy, dla czego broszura, trzymana w ostrym polemicznym tonie, nosi tytuł: «Wezwanie do zgody». Odpowiedniejszym by był tytuł inny.

NEKROLOGJA

Stanisław Okińczyc, żołnierz z r. 1863, zmarł w Kałuszu d. 28 paźdz. w 49 r. życia.

†

Franciszek Czarnoski, officer wojsk polskich z 1831 r., zmarł d. 4 listopada w Krakowie.

†

Jakób Staszowski, b. profesor szkół rolniczych w Zabikowie i Czernichowie, uczestnik walk 1830 i 1848 r. i organizacji 1863, obywatel powszechnie szanowany, zmarł w Poznaniu w 72 r. życia.

†

Paweł Dębowski, b. nauczyciel w gimnazjach płockiem i lubelskiem, przewodnik młodzieży w podniosłem wyrazów tych znaczeniu, szczery polak, ur. 1824 roku, zmarł w Warszawie d. 6 listopada.

†

Emilja z Noskowskich Biesiekierska, wdowa po pułkowniku wojsk polskich, zacna, szlachetna, gorąco ojczyznę miłująca polka, zmarła w Poznaniu.

†

Jan Kanty Kaczmarski, kupiec krakowski, znany z ofiarności dla sprawy polskiej w latach 1846 i 63, zmarł d. 12 listopada w Krakowie w 86 r. życia.

†

Hipolit Wołkoński, uczestnik wypadków r. 1863, właściciel dóbr, zmarł w Strzyżowie w 47 r. życia.

†

Juljan Kędrzycki, członek organizacji kijowskiej r. 1863, zesłany na Syberję, obdarzony pięknym talentem poetyckim; urodz. w r. 1827 w Kowalówce na Podolu, zmarł 19 października w nędzy, w petersburskim szpitalu.

†

Aleksander Bogusławski, officer wojsk polskich z 1831 r., zmarł w Evreux, we Francji, w 75 roku życia. Pogrzeb odbył się wobec licznie zebranej publiczności; maire miasta, adjunkci i rada municypalna w komplecie, odprowadzili zwłoki na cmentarz w Evreux. Nieboszczyk przez lat pięćdziesiąt mieszkał w tem mieście i zasłużył sobie na ogólny szacunek tak swych ziomków, jako też i mieszkańców tamtejszych. Ś. p. A. Bogusławski odbył kampanję w 31 r. w oddziale jenerała Różyckiego i odznaczył się w bitwie pod Iłżą; zostawił w rękopiśmie obszernie i szczegółowo napisane pamiętniki z epoki powstania 1831 r. (Wyjątek z dziennika paryskiego *Le Radical*).

SKŁADKI NA SKARB POLSKI

Lista poborcza No 15 d 30 kwietnia r. b. na ręce ob. Gieszkowskiego w Genewie..	Fr. 114
Lista poborcza No 15 d. 18 listopada r. b. w redakcji..................	14

Składki na Skarb Polski w Paryżu:

Kółko patrjotów za pośrednictwem pana E. K..............	Fr. 150
Stanisław Malinowski..............	5

SKŁADKI

na utrzymanie Grobów Polskich w Paryżu:

Ksawery Godebski..............	Fr. 12
Stanisław Malinowski..............	5

Le gérant: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.